

DZWONECZEK



Z wielu stron słyszymy, że dużo dzieci nie mogło z różnych powodów przyjechać do Krakowa na Zielone Świątki, by uczestniczyć w złożeniu na Wawelu hołdu Królowej Jadwidze. Zwłaszcza te dzieci, które słyszały opowiadania od drugich, jakie tam wrażenia przeżyli uczestnicy Zjazdu, nie mogą odżałować, że nie było im dane wspólnie z tamtymi pomodlić się u grobu przyszłej Świętej. Wszystkim w pamięci zostało wspaniałe widowisko na dziedzińcu zamkowym na Wawelu, a już nikt z nich nie zapomni chwili, gdy na skutek chóralnie wypowiedzianych prośb, zjawiła się wprowadzona przez procesję aniołów, Królowa Jadwiga. Były już w „Dzwonie Niedzielnym” fotografie z uroczystości, dziś dajemy z widowiska wawelskiego zdjęcie Agencji fotograficznej „Światowida”, przedstawiające jeszcze wyraźniej postać Królowej, a przy niej grono krakowskich aniołków, przypominających malowidła Matejki, z charakterystycznymi skrzydełkami tęczowymi, podczas gdy wielki orszak anielski w bieli, miał skrzydła wysokie, jak zwykle przedstawia się anioły. Jadwiga była w pięknej sukni błękitnej z haftowanymi złotem kwiatami, a z ramion jej spływał czerwony płaszcz królewski obsyty białym futerkiem. Słońce odbijało się w przedniej części korony, że na fotografii mało co widać jej całość. A chór tak ją witał: „Miłowanaś ty Królowa, bohaterka narodowa! Nim świat cały hołd ci złoży jako Służebnicy Bożej, na królewski Zamek stary dzieci z Polski znieśli dary: czyste, niewinne serca dziedzinne. Na Wawelu ciebie wita najwierniejsza twoja świta — ziem polskich dzieci Rzeczpospolita”.

D L A C Z E G O ? ...

Dzieci, czyście się zastanowiły kiedy nad tem, jak wielką jesteście dla wszystkich troską? Nie wydaje mi się, byście dużo o tem myślały, dlatego pomówimy na ten temat.

Dzieci, wszędzie, zawsze dzieci, dzieci! Czy wejść do czyjegoś domu, czy się znaleźć na ulicy, w ogrodach, parkach, na wycieczkach — wszędzie natknąć się trzeba na dzieci i na troskę o nie. Pełne ich są szkoły, ochronki, bursy, zakłady wychowawcze. Troszczą się o nie rodzice, nauczyciele, ochroniarki, wychowawcy; troszczy się o nie dom rodzinny, Kościół, szkoła, społeczeństwo, państwo. Jednem słowem — są, jak już powiedziałam, troską dla wszystkich, troską ogólną.

I dlaczegoż jest tak na świecie? Dlaczego to wy właśnie, kochane dzieci, najmniejsze, najmniej jeszcze pożyteczne dla ogółu, jesteście dla tego ogółu przedmiotem nieustannej myśli? Dlaczego tak bardzo troszczą się o was rodzice, dlaczego tyle pracy i nigdy niedość ocenionych trudów oddają wam wasi nauczyciele, wychowawcy; dlaczego tyle swego czasu, mimo licznych i ciężkich obowiązków duszpasterskich, poświęcają wam kapłani; dlaczego zarządy miast i rządy państw łóżą na was tak wielkie fundusze?

Otóż dlatego, że — jak dla rodziców jesteście najdroższą pociechą i szczęściem, tak dla wszystkich jesteście nadzieją na przyszłość, zadatkiem wielkości narodu, mocy i potęgi państwa. Jesteście tymi, na których barki kiedyś, gdy dzisiejszych ludzi nie stanie, zwali się dalsza odpowiedzialność za byt i szczęście Ojczyzny. Wy z rąk swych poprzedników odbierzecie dorobek dotychczasowych pokoleń, będziecie go musieli nietylko utrzymać, ale jeszcze i pomnożyć własną pracą, własnymi wysiłkami, własnymi zdobyczami. Nikt inny was w tem wyręczyć nie może i dopiero, gdy następne pokolenie gotowe będzie do tej pracy, złożycie na nie ciężar, z naszych rąk przyjęty. Na tem polega życie narodów, ludzkości całej: wciąć do pracy przodków dodawać nowe dobra, nowe zdobycze, zdobywcze umysłu, serca i ducha; iść coraz wyżej, tworzyć życie coraz lepsze, coraz piękniejsze, coraz doskonalsze, coraz bardziej zbliżone do ideału życia na ziemi, ideału pozostawionego nam przez samego Chrystusa.

A zatem czyż jeszcze dziwne teraz wyda się komu, że dzieci stanowią przedmiot ciągłej myśli i troski starszych? Skoro takie czekają je obowiązki, muszą dziś ich rodzice, wychowawcy, nauczyciele, muszą społeczeństwa i rządy starać się o to, aby młodzież zdołała kiedyś tym obowiązkom podołać, aby nie roztrwoniła przez swą nieumiejętność lub słabość tego, na co składały się wieki poprzednie.

Po waszej zaś stronie, kochane dzieci, leży obowiązek jak najlepszego korzystania z tych starań starszych o was; leży obowiązek zdobywania wiedzy, rozszerzania swoich poglądów, wyrabiania w sobie charakteru, męstwa, wzbogacania ducha we wszystkie cnoty, bez których umysł choćby najbardziej wykształcony, nie nadaje człowiekowi istotnej wartości. Po waszej stronie leży uznanie i wdzięczność za te wszystkie troski starszych i postanowienie, że potraficie za nie odplacić się wspólnej naszej Matce — Polsce.

Weźcie to sobie wszystko, kochane dzieci, do serca właśnie w tych dniach, kiedy z zakończeniem roku szkolnego każde z was — przez przejście z klasy niższej do wyższej — staje się coraz dojrzalsze i bliższe celu, do którego wiodą was rodzice, wychowawcy i nauczyciele.

Red.

Z A K R Z Y Ż E M

(Ciąg dalszy).

Dzieci nawpół obłąkane z przerażenia, wcisnęły się w najciemniejszy kąt szopy, gdzie ojciec przechowywał narzędzia rolnicze, ale dostrzegło je tam wkrótce czarne oko brodatego Litwina. Porwał oboje za ręce, związał grubym powrozem i pociągnął za sobą poprzez podwórko, gdzie leżały trupy rodziców. O, jakże z całej duszy pragnęły dzieci rzucić się na tych najdroższych, ucześcić się ich ciał, i już tak przy nich pozostać nazawsze. Szarpnęły się w ich stronę, ale powróż poganina targnął je tak silnie, że nawet dotknąć nie mogły szat ojca ni matki.

Zewsząd dolatywały krzyki, wołania i jęki mordowanych bez litości ludzi. Zagłuszały je wrzaski dziczy, która mało kogo zostawiała przy życiu, a gdy wreszcie nie było już kogo zabijać i zbrakło więzów na jeńców, podpalono wieś całą dokoła. Wśród trzasku płonących chat, wśród deszczu iskier buchających olbrzymiami snopami w górę, opuszczała para biednych sierot strony rodzinne.

Mijały długie godziny, a w położeniu ich nic się nie zmieniało. Dzień słoneczny zagasał powoli, szary mrok począł wszystko otulać jakby pajęczą siatką, wkońcu noc zapadła zupełna.

— Dobrochno, Dobrochno — szepnął jak mógł najciszej, Ludomir do siostry.

Dziewczynka po długiej dopiero chwili, jakby ze śmiertelnego snu przebudzona, podniosła z trudem powieki.

— To my żyjemy? — odezwała się również szeptem, spoglądając zdziwionymi oczyma na niebo usiane gwiazdami.

Chłopiec próbował poruszyć się nieznacznie, aby przynajmniej poprzez pletnię wozu spojrzeć w bok lub w tył.

— My żyjemy, siostrzyczko, ale cała wieś zginęła... I nie tylko nasza, patrz przez te szpary, widzisz, jaka pożoga dokoła.

— Pali się, pali — zdławionym głosem krzyknęła dziewczynka. — Czy to się cała Polska pali? Ach, już teraz wiem wszystko, wszystko sobie przypominam. To tylko była chwila, iż mi się zdawało, że nie żyję, że umarłam.

Przerwała i jeszcze mocniej objęła rękami szyję leżącego tuż przy niej brata. Wóz trząsł się bez przerwy, choć toczył się o wiele wolniej, niż za dnia, gdy wtem tuż przy dzieciach dało się słyszeć głośnie chrapanie. Wkrótce konie zwolniły jeszcze bardziej biegu, tak, że można było nareszcie przemówić wyraźniej, bez obawy pokaleczenia sobie języka zębami.

— Wiesz co — zaczęła nanowo Dobrochna — Widziałam mamę naszą żywą, chodzącą...

— Kiedy, kiedy? — spytał chłopiec.

— Już po tem wszystkiem, co się stało tam... już tu na wozie, gdzie nas rzucił ten straszny Litwin. To musiało być wtedy, gdy zdawało mi się, że umarłam.

— Powiedz mi, powiedz wszystko co się tobie śniło — prosił Ludomir.

Dzieci przyłgnęły do siebie ustami, zamieniając z sobą długi, cichy pocałunek sierocy.

— Widziałam mamę, jak szła zdala przedemną powoli w jakiś dziwny kraj. Wołałam na nią, żeby zaczekała na nas, ale ona tylko ręką wskazywała coś przed sobą. Spojrzałam wtedy jeszcze dalej poprzód jej postać i zobaczyłam wielką smugę światła, co się cicho posuwała w głąb nieznanej krainy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ela Oleska.

O czym myśli sobie ślimak

(Ciąg dalszy).

W Neapolu jedzą pewien gatunek olbrzymiego ślimaka i każdemu obcemu przybyszowi rzucają się w oczy przekupnie, niosący na głowach murowane ogniska i zachwalający swój towar. Ognisko ozdobione jest kwiatami i otoczone wieńcem kawałków chleba, ponatykanych na patyczki. Gdy ktoś okaże chęć kupna, przekupień zdejmuje ostrożnie ognisko z głowy i maczając kawałek chleba we wrzółku, nabiera na niego pewną ilość ślimaków. We Francji też spożywają kilka gatunków tych mięczaków, a najbardziej poszukiwanym jest ślimak winniczek, którego skorupa dochodzi nieraz do 4 lub 5 cm. wysokości i szerokości. W Paryżu najbardziej cenią ślimaki pochodzące z okolic wapiennych. W czasie lata dzieci i kobiety zbierają ślimaki po lasach, płotach, a przedewszystkiem po winnicach. Ten cały ruszający się „zbiór” zamyka się w osobnych częściach ogrodów albo na łące, o ile możliwości w cieniu drzew. Miejsce takie ogradzają suchym cierniem, lub szerokim pasem popiołu, czy trocin drzewnych, a za pokarm służą ślimakom właśnie w tym celu uprawiane tam rośliny, jak mięta, pietruszka, szczypiórek, tymianek i cząbr. Masami zjadają też odpadków z sałaty i wszelkich innych jarzyn. Po ośmiu dniach takiego życia są ślimaki już dosyć utuczone i soczyste, muszą jednak teraz przez parę dni pościć, zanim można podać je smakoszom.

Rozumie się samo przez się, że trzeba je dobrze pilnować, zwłaszcza w dni słotne, aby nie uciekły, woła one bowiem mniej obfite pożywienie na wolności, aniżeli sute uczyty w niewoli. Trzeba też uważać, by w ślimaczarni nie zostawały trupy innych zwierząt. Z nadejściem zimy układa się tam kupki mehu, liści zeschniętych lub ziół, gdzie chowają się zdrętwiałe i zasklepione ślimaki, poczem wynosi się je do piwnicy. Sam Paryż zjada ich rocznie za miliony franków.

Kącik ogrodu przeznaczony na ślimaczarnię, podobny jest do klatki z metalowego tiulu, rozpiętego na drewnianych ramach. Do klatki prowadzą drzwi, które należy dobrze zamykać w dni dżdżyste. W głębi wyklada się klatkę deskami i dachówką, gdzie mięczaki przyklejają się w cieniu w ciepłe a suche dni letnie; co ranka podają im hodowcy listki kapusty i sałaty. Ciekawy jest widok takiej ślimaczarni w czasie słoty: kłębią się wtedy ślimaki na ścianach klatki, wystawiają rożki przez oczka tiulu, chcą wy dostać się nazewnątrz, na swobodę. Niestety, nie udaje im się to.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. S.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Zagadka

Wprost dla wody służy, *wspak* na sypkie ciała.

Odgadnijcie, proszę, wszak zagadka mała.

Figiel szaradowy

Mały ten figiel gdy rozwijać chcecie, winniście szukać liter w alfabecie. Gdy odnajdziecie trzy głoski właściwe, wówczas wam wyjdzie znaczenie prawdziwe. Cały jest wszystkim wogóle niezbędnym, lecz wam z nim radzę bardzo być ogłędnym, bo choć nam liczne dobrodziejstwa daje, często się jednak klęsk przyczyną staje.

Czytelnikom „Dzwoneczka” przypominamy, że w administracji „Dzwonu Niedzielnego” jest do nabycia w cenie 15 gr., wydana jako pamiątka zjazdu młodzieży na Wawel, broszurka ilustrowana „*Hołd Jadwidze*”, zawierająca między innymi interesujące opowiadanie o dziecięcych latach Jadwigi, oraz tekst widowiska Eli Oleskiej pt.: „*Hołd Królowej*”, wykonanego w czasie uroczystości na dziedzińcu wawelskim przez 3000 osób.